Nr. 42. Lwów dnia 19. Października 1873. Rok VII.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Wystawa powszechna w Wiedniu.

(Ciąg dalszy.)

W poprzednim artykule opisywaliśmy wam główniejsze budynki na placu wystawy. Oprócz tych jest jednak jeszcze bardzo wiele innych, których kilka godnych jest opisu. Narody mieszkające na wschodzie, dotąd mało znane nam mieszkańcom w Europie, wystąpili na tej wystawie bardzo świetnie. Pobudowali pałace i różne domki na taki sposób, w jakim u siebie budują, i wystawili w nich złotem tkane materje, drogocenne bronie, zboże, owoce, i wyroby swoich warsztatów.

Najpiękniejszym z tych budynków jest pałac, który wybudował wicekról Egiptu. Egipt jestto kraina w Afryce położona nad brzegiem wielkiej rzeki Nil, która co rok wylewając na brzegi, zostawia na nich dużo mułu, i sprawia, że niema urodzajniejszej gleby na świecie, jak ta nilowa. Egipcjanie więc wystawili prześliczne zboże, na tej glebie zrodzone, a pałac o którym była mowa, wybudowali na podobieństwo pałacu, jaki się znajduje w mieście Kairze, stolicy Egiptu. Na dole tego pałacu są wspaniałe pokoje do przyjmowania gości, na górze są mieszkania żon egipskich, trzeba wam że Egipcjanie, jak wszyscy wyznawcy religję Mahometa, nie kontentują się jedną żoną, ale mają ich bardzo wiele. W tych więc komnatach dla żon przeznaczonych, okna są zakratowane, bo zazdrośni mężowie, mają tam zwyczaj chowania swoich żon przed wzrokiem innych ludzi. Zamknięte cały dzień, na boży świat patrzeć tylko mogą przez szczeliny od krat w oknach. Siedzą one tam i prawie nic nie robią, bo trudno nazwać robotą zabawienie się na prądkach, słuchanie śpiewów i wypowiadanie sobie różnych plotek.

W tymże pałacu jest wielki meczet czyli kościół mahometański, kopuła na nim wielka, kosztownie ozdobioną jest różnemi znakami. Nad nią unosi się miedziany półksiężyc, który zobaczyć można na wszystkich mahometańskich świątyniach, podobnie jak krzyżo na naszych kościołach. W środku pałacu jest fontanna, z której woda ciągle płynie i rosi kwiaty w koło rosnące. Opodal stoi dom rolnika egipskiego, które tam nazywają fellachami Jestto dom wysoki, ulepiony z gliny z małemi oknami, a obok mieszkań ludzkich, są stajnie w których mieszczą się wielbłądy, bydło i inny innwentarz.

Przy tych budynkach, cała obsługa składa się z Egipcjanów, którzy są pochodzenia arabskiego i jak wszyscy Arabi ciemną mają skórę na twarzy, oczy czarne bardzo bystre i błyszczące, ubrani zaś są w długie niebieskiego koloru bawełniane suknie, na głowie mają białe turbany, czyli zawoje, podobne do tych chustek, które noszą kobiety po wsich naszych.

Goście co ten pałac i ten domek rolnika egipskiego zwiedzają, częstowani bywają fajkami na długim cybuchu i czarną kawą. Jestto dowodem gościnności, którą wszystkie narody na wschodzie mieszkające odznaczają się. Na wielkiej pustyni, przez którą prowadzi droga do Mekki, gdzie leży ciało Mahometa, założyciela ich religji, jeżeli się gdzie trafi wioska, to prawie w każdym jej domu jest osobny pokój dla podróżnych. Nieznajomy przechodzień znajduje tam wodę, ogień, kawę, może się więc uraczyć, przespać i za to wszystko powie tylko gospodarzowi Bóg zapłać.

W odziale tureckim są porobione figury, i tak poubierane, jak ubierają się ludzie mieszkające na Wschodzie, to jest w Turcyi, w Egipcie, i w innych krajach tam położonych.

Na naszym polskim oddziale są także ubrania w jakich noszą się chłopi u nas po wsiach. Tych ubrań jest 53. Wystawił je hrabia Włodzimierz Dzieduszycki. Wszyscy ciekawi się przypatrują tym ubraniom i chwalą gust naszych chłopków, bo też rzeczywiście piękne są wiejskie ubrania, o wiele piękniejsze od surdutów i fraków, które w miastach noszą. Są tam ubrania przecudne krakowiaków, górali z okolic Nowego Targu, są ubrania z okolicy Rzeszowa, huculskie z Stryjskiego, z okolicy Brodów, ze Skałatu, i innych miejsc naszego kraju. Przy tych ubraniach ułożone są wyroby, które przędły i tkały wiejskie nasze kobiety. Bardzo się wszystkim podobały koce, werety, kilimki, sukna i płótna naszych włościan. Haft na rańtuchu jednej z naszych chłopek tak został pochwalony, że byłaby z pewnością dostała za niego medal gdyby jeszcze była przyżyciu.

Nazwiska tych wszystkich włościan i włościanek, które to prządły i tkały, wymienione zostały z pochwałą i wydrukowane ku wiecznej pamięci w osobnej księdze, która tu wyszła u nas we Lwowie.

Od wzmianki o wystawie wyrobów naszych chłopków przechodzimy znowuż do opisu tego co z Turcyi nadesłano. Sułtan turecki, czyli cesarz, który mieszka w mieście Konstantynopolu, przysłał na wystawę część swego skarbca. Jest w tej liczbie wielki tron, czyli stolec, na którym monarchowie siadają, obity złotą blachą a blacha ta wysadzona jest krwawnikami, szmaragdami i perłami.

Obok tego tronu widzieć można tarczę jakiej dawniej wojownicy używali, cała wysadzana koralami. Są też strzelby, łuki, pistolety a wszystko oprawione w słoniowej kości i kosztownemi kamieniami sadzone. Są i pierścienie brylantowe, pióropusze na czapki z czaplich piór zrobionye, a oprawione w dyamenty i opale. Powiadają ludzie, że kosztowności, które się w tym skarbcu znajdują warte są sto miljonów złotych reńskich.

Oprócz tego skarbca widzieć można turecki powóz, do którego zaprzęgają bawoły. Powóz ten jest czerwono malowany w kwiaty, a w nim posadzeni tureckie panie z twarzą zakrytą. Kobiet bowiem inaczej tam na publikę nie pokazują, tylko od stóp do głowy zakryte, oczy tylko ich widzieć można z pod zasłony. Są także, turecki łódki czyli kaiki, któremi pływają po Bosforze, to jest cieśninie morskiej, nad którą zbudowaną jest stolica turecka. Łódki te są bardzo zgrabne, w środku adamaszkiem wyścielone, a wiosła toczone. Piękne są także tureckie jedwabie, płótna i safiany jakoteż skóre pospolite, których bardzo dużo nawieźli.

Kupcy tureccy wystawili osobny dom a w nim urządzili pokoje w ten sposób, że każdy co je widzi, może mieć wyobrażenie jak Turcy mieszkają. W wielu budynkach sprzedają

towary, które panowie bardzo chętnie kupują, chociaż są drogie.

Pomiędzy tymi kupcami spotkaliśmy się z jednym, który dobrze mówi po polsku, chociaż w Polsce nigdy nie bywał. Wychował on się w Konstantynopolu, rodzice go odumarli i on jako sierota błąkał się biedny po mieście bez żadnej opieki. Wtedy to napotkał go emigrant polski, to jest wychodźca rodem ze Lwowa. Wychodźca ten nazywał sie Kwiatkowski i był zegarmistrzem, wziął więc sierotę do domu, wychował go, nauczył po polsku, i oto po latach wielu ten turecki kupiec wspomina mile swego dobrodzieja a z nim i wszystkich Polaków.

Dobre czyny nigdy darmo nie giną. Co człowiek zrobi dobrego dla innego, to jeżeli nie jemu, to jego braciom, albo narodowi się odpłaci.

O innych rzeczach na wystawie pomówimy jeszcze później.

Zazimowanie inwentarza.

Dawna to u nas gospodarską jest regułą, którą każdy ma na ustach: Bydło dobrze zazimować. Byle tylko zazimować, powiada stary ekonom, to już ku wiośnie łatwiej przy braku paszy, sobie poradzimy. — Otóż o tem to zazimowaniu teraz, kiedy pora po temu, chciałbym słów parę powiedzieć, bo mimo, iż o tej regule dużo się mówi, jednak mało gdzie się ją należycie pojmuje, a tem mniej wykonywa.

Otóż pod zazimowaniem rozumiemy zwykle pierwsze miesiące po postawieniu bydła na stajni, t. j. zazwyczaj listopad i grudzień. co się jednak dzieje z bydłem do owej chwili postawienia na stajni, to na to nigdzie prawie nie dajemy baczenia takiego, na jakie perjod ten zasługuje. Bydło ów nieszczęśliwy miesiąc październik, ów wstęp do zimy przebywa samo, a człowiek mało co robi, aby odeń odwrócić szkodliwe wpływy, które właśnie w tym przechodowym miesiącu bywają najgorsze. Przypomnijmy sobie bowiem ile to razy słoty zimne trwają dni kilka, jak często szron nawet i przymrozek dobry pokryją trawę skorupą lodu, jak mroźny wicher do kości przejmuje, mgły napełniają powietrze zimno-wilgotną parą, a biedne nasze krowy i woliska spracowane, na wszystkie te klimatyczne wpływy bywają wystawiane, dla tego, że jeszcze nie nadeszła pora zwykła gdzie się stawia inwentarz na stajni, i dla tego, że żal jeszcze tej trawki, którą na łące lub polu uskubie. Jeden i drugi słoneczny dzień, a bodaj nadzieja owego babskiego lata, uwodzą nas do przydłużania pasania, co nam też i na rękę, bo któżby tam bydle karmił na stajni i zapasy karmy zimowej naruszał, póki ono sobie pożywienie na polu znaleźć może. Tymto sposobem odciągamy jak można najdłużej stanowcze postawienie chudoby w ciepłej stajni, a ona tymczasem marnieje i chudnie na niedostatecznej paszy, nabywa zarodów chorób z przyczyny niekorzystnych wpływów atmosferycznych i staje na stajni zbiedzone i słabe, tak że im i owe obfitsze zadawanie karmy dla dobrego zazimowania nie wiele już pomoże i całą zimę mamy chude haki, któremi niedziw że potem na wiosnę wiatr chwieje.

Zazimowanie bowiem jest to wprowadzenie bydła w zimę w stanie zdrowia i średniej gospodarskiej tuszy, a zazimowanie które do tego ma doprowadzić, zacząć się powinno już od początku października albo i wcześniej, t. j. od chwili kiedy w zmiennym naszym klimacie zwierze jest narażone na wpływy nieprzyjaźne jesiennej niepogody. Brak paszy mniej tu jest miarą, bo są miejsca gdzie bujne łąki nawet po skoszeniu potrawu dają aż do zimy pastwisko obfite, gdzie ścierniska trawą zarastające dobrze jeszcze bydło wykarmić mogą, lecz i przy najobfitszem pożywieniu potrzebne są pewne ostrożności, zabezpieczające bydło od szkodliwych wpływów jesiennych. Miejsca jednak o których dopiero mówiliśmy należą do wyjątków i zazwyczaj już w październiku jest brak paszy zielonej tak do koszenia jak i paszenia zupełny. Łąki wypasione, ścierniska toż samo, zresztą powiększej części podorano je pod zasiew wiosenny, zielonej paszy do koszenia nie ma, bo dotąd mało kto mysli o tem aby posiać kukurudzę pastewną, albo rzepak zimowy, lub mięszanki późne na późną jesień. A jednak mimo to nie daje się inwentarzowi suchej paszy, skazując go na żywienie się własnym przemysłem i wolisko nachodziwszy się w pługu dzień cały, słotą nieraz zbity i ziębnięty, na wieczór wypędzany bywa na wygryzione pastwisko, na którym chyba wyleżeć się może. Na południe konie i woły dostaną po garstce otawy (potrawu), która chociaż pożywna, ale jako zbyt jeszcze świeża, zwykle sprawia biegunki i bardziej jeszcze zwierzęta osłabia. A dla czego pytacie dają otawę zamiast siana? Oto bo zwykle podówczas otawę się kosi i takowa na wpół dosuszona stoi w kupach, więc jest pod ręką, a my tak lubimy to, co nam bez wielkiego mozołu przychodzi. Zresztą otawa jeszcze niezaliczona do zapasu zimowego, gdzieś tam nad stajnią schowana szarpie się bez grzechu, podczas gdy siano w stertach lub szopach nie jest dostępne. O tem zaś aby na jesień osobno sobie pod rękę przygotować zapas dobrego siana, nikt nie pomyśli.

A jednak pominąwszy już niedostateczność i niewłaściwość paszy, przez które bydło nasze marnieje i w nędznym stanie na stajni staje, same wpływy zmiennej jesiennej pogody są już bardzo dla bydła szkodliwe. Posłuchajmy co o tem mówi Haubner w swem znakomitem dziele: Die Gesundheitspflege der landw. Haussaugethiere, Dresden 1872" które w krótkim czasie doczekało się trzeciego wydania.

Jesień podobną jest co do zmian pogody do wiosny, lecz zła jesień o wiele we wpływach swoich jest szkodliwszą niż wiosna. Przytem bydło na wiosnę z każdem dniem dostaje paszę lepszą, która znosi bodaj w części szkodliwe wpływy atmosfery. Przytem powietrze wiosenne ma sobie właściwy ożywczy wpływ, który pomyślnie na organizm oddziaływa. Oboje to odpada w jesieni.

Powietrze mokre i zimne zabiera organizmowi zwierzęcemu jego wewnętrzne ciepło daleko bardziej, aniżeli powietrze zimne a suche. Ztąd to zimno wilgotne jest dokuczliwsze, a przy takiem powietrzu wszelkie zaziębienia są łatwiejsze. Taksamo szkodliwe są mgły, zwłaszcza w okolicach bagnistych. Rosa także i to mianowicie jesienna, bywa szkodliwą. Szron, który jest ściętą mrozem rosą, również złe skutki wywiera.

Oczywiście że wszystko to bardziej szkodliwie działa na zwierzęta młode aniżeli na stare. Lecz nawet i najbardziej zahartowane cierpią na tem i podpadać mogą przeróżnym z tąd złym skutkom.

Dla tego to tak bardzo potrzebną jest w owej porze baczność starannego gospodarza, aby swem postępowaniem złe te wpływy paraliżorwał a bydło swoje dobrze zazimował. Jak mu ono zanędznieje przed stanięciem na stajni, to nie tak łatwo je odżywi i dać będzie musiał dziesięć razy tyle paszy w zimie, aby je doprowadzić do jako takiego stanu, aniżeliby potrzebował dać w październiku, aby zapobiedz zmarnieniu. „Co w jesieni groszem osiągniesz, powiada tenże Haubner, tego w zimie i za talara się nie dokupisz!"

Dlatego to gospodarzu uważaj jak najpilniej na bydło swoje (o owcach tu już nie mówię, bo sądzę, że o potrzebie chronienia ich od wpływów jesiennych, każdy co ma owce jest przekonany); nie puszczaj je na pastwisko w ranki mroźne, zimne, wilgotne, dżdżyste lub mgliste, bo na czczy żołądek łatwiej złe wpływy działają, ale zadaj paszy suchej nieco na stajni a wyganiaj aż już nieco ociepli i obeschnie. Nie daj pasać po bardzo niskich i bagnistych miejscach, bo chociaż te zawsze są szkodliwe, jednak w jesieni najbardziej. Gdy wieczorem bydło wróci zmoczone i ziębnięte, to mu znów zadaj paszy suchej, podściel mu świeżą, suchą słomą, a stajnię opatrz aby nie było przeciągów; konie gdy zmoknięte przyjdą z roboty wytrzej na sucho wiechciami, a jak masz czem, ponakrywaj. Na noc na pastwisko nie wypędzaj bydła, ani koni, chybaby był czas wyją-

tkowo suchy, ciepły i piękny. Gdy jesień mokra i zimna, a brak suchej paszy nie pozwala ci w pełnej mierze zachowywać powyższe ostrożności, to środkami ożywczemi staraj się podtrzymywać organizm zwierząt. Zadawaj jałowiec, piołun, tatarskie ziele, gałązki sośniny lub jedliny, dziegieć, przytem soli koniecznie.

Pamiętaj że od starania w tej porze zawisł stan inwentarza w zimie, i że jak powiedzieliśmy wyżej, drogo ci przyjdzie potem opłacić każdy grosz nierozsądnie teraz oszczędzony. (Gosp.)

Jakimi sposobami można się chronić przed chorobami zaraźliwemi u zwierząt

Niemasz nieledwie większego nieszczęścia w gospodarstwie, jak zaraźliwa choroba pomiędzy inwentarzem. Nietylko bowiem, że rujnuje stan obecny inwentarza, lecz groźną jest także dla przyszłych zwierząt, nabytych w miejsce wypadłych, bo i te łatwo jeszcze zachorować mogą, jeśli gospodarz niezachował wszelkich środków, jakie się przzczyniają do wyniszczenia zarodku choroby będącego, czy to w gnoju, czy na ścianach budynku w którym stały chore zwierzęta, na żłobach lub statkach, z których się żywiły, czy tez wreszcie w powietrzu.

Do takich wielce zaraźliwych chorób u koni zaliczamy mianowicie nosaciznę, influencję, wreszcie zołzy, które prawda zwykle przy dobrej opiece nie są niebezpiecznemi dla koni, lecz zaniedbane mogą sprowadzić śmierć.

Między bydłem, bardzo zaraźliwą chorobą jest choroba pysków i racic, zapalenie śledziony, a mianowicie księgosusz, który prawdziwym jest pomorem na bydło.

Owce również chorują na pyski, kopyta, a bardzo zaraźliwą u tych zwierząt jest też ospa, która niemałe często robi szkody w owczarni.

Niebędziemy tu bliżej opisywać każdej z tych chorób, raczej uczynimy to na drugi raz, dziś zaś tylko pomówiemy o sposobach chronienia się przed chorobami zaraźliwemi, skoro one są w bliżkości.

Przedewszystkiem wystrzegać się trzeba wszelkiej styczności zwierząt chorych z zdrowymi, omijać miejsca, gdzie choroba panuje i lepiej w tym razie być za ostrożnym, niżeli zbyt śmiałym, bo sobie nielada biedy narobić można.

Dalej zaprowadzić trzeba środki desinfekcyjne, czyli tępiące zarodki choroby w powietrzu lub innych miejscach, gdzieby takowe znajdować się mogły. Do takich środków zalicza się chlorek wapna (Chlorkalk) kwas karbolowy, lub karbolan wapna (Karbolsäure i karbolsaurer Kalk), któremi polewa się, lub posypuje miejsca, w którychby mógł się zarodek choroby osadzać.

Chlorek wapna wydaje z siebie ostry gaz, który niszczy będące w powietrzu zarodki choroby, wystarcza więc rozstawienie tegoż po rozmaitych miejscach obór i stajen, ażeby należycie mógł działać. Kto chce żeby chlorek wapna tem ostrzej działał niechaj, go poleje kwasem siarczannym, a zapach ztąd wypływający będzie tem ostrzejszy i działanie tem silniejsze.

Przy chorobach jak nosacizna u koni, księgosusz u bydła, które to choroby najwięcej są zaraźliwe, trzeba zastósować jaknajostrzejsze środki, żeby choroby się pozbyć, jeśli już jest, a ochronić się od niej skoro jest w okolicy. I tak jeśli dwie te choroby są pomiędzy inwentarzem, w takim razie u koni wszelkie wybić sztuki, które tylko najmniejsze okazują znaki choroby; zaś u bydła chorego na księgosusz trzeba bez miłosierozia całą gromadę wybić, w której konował wykazał parę sztuk chorych na tę chorobę.

Jak sobie postępować by się ochronić od tych najokropniejszych chorób, do których zaliczamy nosaciznę i księgosusz, skoro się ta ostatnia w pobliżu pojawi, a nosacizna już w samym miejscu wskaże nam postępowanie w dzisiejszych czasach niektórych obywateli.

Księgosusz, coraz więcej zaczyna się rozsiedlać w Rosyi, niektórych częściach Królewstwa polskiego, w Galicyi, Bukowinie a nawet w Szląsku pruskim, gdzie mianowicie w Bytomiu i okolicy panuje.

To zestawienie wykazuje dowodnie, że księgosusz, tak jak cholera, na Wschodzie ma swój początek. Stanowcze odwrócenie klęski nie leży w mocy rolników, gdyż wiadome, że zarazek (miasma) choroby rozszerza się przez wiatry wschodnie, które przebiegając przez wielkie przestrzenie lądu stałego nie mogą, jak wiatry zachodnie, pozbyć się niesionej zarazy, przez działanie wilgoci morza. Jedno więc tylko pozostaje rolnikom dla uchronienia się od klęski, to jest: środki zapobiegające zarazie.

Czytaliśmy w tym względzie bardzo interesujące sprawozdanie kilku argonomów ze Szląska i z W-go Ks. Poznańskiego. Gdy zaszłe w powiecie wypadki księgosuszu, robiły obawę, iż tenże może się przenieść do sąsiedniej miejscowości, właściciele przedsiębrali następne środki ostrożności:

1-o wszystkie stare żłoby wyrzucono i zastąpiono je nowymi, odwietrzonymi kwasem karbolowym, rozwiedzionym wodą;

2-o w stajniach i oborach murowanych, wyrzucono całe wewnętrzne tynkowanie, i po uprzętnięciu gruzów na nowo otynkowano;

3-o podłogi, bądź drewniane, bądź z cegły, zastąpiono nowemi;

4-o w oborach i stajniach drewnianych, pobielono wszystkie ściany roztworem karbolanu wapna w wodzie:

5-o przez cały czas trwania epidemii w powiecie ustawiono w kilku miejscach obory naczynia z chlorkiem wapna, oblanym słabym rozczynem kwasu solnego (Salzsäure);

6-o całą ilość nawozu z poprzedniego tygodnia, przed rozpoczęciem środków ochronnych spalono;

7-o przez cały czas trwania epidemji, upatrzono oborę codziennie i smarowano podłogę wodą z chlorkiem, lub karbolanem wapna.

Kosztowne to i żmudne środki, a opłaciły się one właścicielom. Wszędzie na okół bydło padało; u nich jednego wypadku zarazy nie było, a utrzymanie inwentarza w zdrowiu, idąca ztąd możność prowadzenia robót, użytkowanie z nabiału, uzyskiwanie przychowku i. t. d. z pewnością nagrodziły podniesiony wydatek.

Uprawa lnu.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego ogłosiło że tak jak w roku zeszłym pośredniczyć będzie w sprowadzeniu nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Pernawy, jako też nasion lnu holenderskiego i tyrolskiego. Nasiona te odsprzedawać będzie komitet po tej cenie, za jaką nabyte zostały, włościanie zaś i małomieszczanie otrzymują je po zniżonej cenie, t. j. garniec po 50 ct.

Ażeby zaś komitet, miał pewność, że włościanin, który nasienie lnu zagranicznego sobie zamówił takowe rzeczywiście odbierze, postanowił komitet, żądać od włościan po 10 ct. zadatku od garnca zamówionego nasienia. Włościanie chcą-

cy korzysgać z tego pośrednictwa, mają zamówienia swoje poczynić bądź w prost, bądź za pośrednictwem odnośnych oddziałów gospodarskich franko do komitetu Towarzystwa z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (czy rygski itd.), nie mniej adresu swego, ostatniej stacji kolei żelaznej — i dołączyć wyż wyrażony zadatek (więksi właściciele 25 złr. od beczki, mniejsi 10 cnt. od garnca) do ostatniego październik, najdalej. Zamówienia bez pieniędzy nie przyjmują się. Ostateczny obrachunek z właścicielami większych posiadłości a ewentualnie zwrot lub dopłata, nastąpi dopiero przy przesyłce nasienia.

Z udzielonego przez ministerstwo rolnictwa zasiłku na podniesienie uprawy i wyprawy lnu w r. 1873, rozpisuje komitet Towarzystwa gosp. galic. niniejszem konkurs na pięć stypendjów 9-miesięcznych, każde po 165 zł. w. a. dla uczniów praktycznej szkoły uprawy i wyprawy lnu pod następującemi warunkami:

1. Każde z tych stypendjów połączone z przyjęciem do pomnienionej szkoły, nadane będzie za czas od 1. listopada br. do 30. lipca 1874 r.

2. Jako warunek niezbędny, wymaga się skończonych lat 16 i dobry stan zdrowia.

3. Uczeń-stypendysta obowiązany będzie, wykonywać wszelkie roboty ręczne, jakie wskazane mu będą przez instruktora, bez wszelkiego wynagrodzenia, a to celem przyswojenia sobie całej odnośnej praktyki.

4. Pomieszkanie, światło i opał otrzyma stypendysta bezpłatnie: za wikt zaś opłacać ma z udzielanej mu kwoty 15 złr. miesięcznie, reszta pozostaje do jego użytku na drobne potrzeby i wydatki.

5. Wchodząc do szkoły, uczeń zaopatrzyć się winien w potrzebną odzież, bieliznę i pościel, jakoteż w fartuch skórzany i kitlę płócienną.

6. Podania nadsyłać należy do komitetu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego (Chorążczyzna, l. 16) franco, najdalej do 20go października br. z dołączeniem a) metryki, b) świadectwa moralności, tudzież d) krótkiego opisu dotychczasowego zatrudnienia.

Koszta podróży zwrócone zostaną stypendystom osobno.

Jakkolwiek żadne kwalifikacje naukowo wymagane nie są, jednakże kandydaci, którzy wykażą się pewnem umysłowem wykształceniem, przedewszystkiem uwzględnieni będą.

Nowiny ze świata.

W przeszły wtorek toczył się w sądzie kryminalnym w Poznaniu proces, przeciw księdzu Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu br. Leduchowskiemu o obsadzenie posad duchownych w Czarnkowie i w Śremie. Ksiądz arcybiskup na termin się nie stawił, bo w sprawach czysto kościelnych, jaką jest obsadzenie posad po parafiach katolickich, przepisy kościelne nie pozwalają mu podlegać władzom świeckim. Sąd skazał arcybiskupa za każdy z powyższych wypadków na karę 300 talarów, a w razie niemożności zapłacenia tej kary, na 4 miesięcy więzienia; odwołując się przy tem, że ksiądz arcybiskup już w podobnej sprawie t. j. z a ustano wienie księdza Arendta był karany.

Na tem się jednak nie skończyło. Naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego otrzymał polecenie od rządu pruskiego, aby wezwał ks. Prymasa do złożenia natychmiast swego urzędu arcybiskupiego. Przerażającą tą wieść przyjęli katolicy ze spokojem. Podobne wypadki pobudzają wiernych kościołowi katolickiemu, do tem gorliwszego przejęcia się obowiązkami względem kościoła i gnębionej przez rząd pruski narodowości polskiej.

Ksiądz arcybiskup poznański, jest obecnie mocno cierpiący, dostał bowiem różę w głowie.

Jeneralna komęda piątego korpusu załogującego w Poznaniu wydała dla wojska rozkaz, ażeby żołnierze w czasie procesji kościelnych, nie zbliżali się do tych pochodów, dla uniknienia zatargów. Żołnierze pruscy, religji luterskiej, jak wiadomo nie tylko podczas procesji katolickich zachowywali się nieprzezwoicie, ale często naśmiewaniem się, wywoływali zgorszenie, co dawało powód do burd ulicznych a często płynęła krew.

Żydowsko-niemieckie dzienniki, są tem rozporządzeniem zgorszeni i piszą, że katolickim obrządkom religijnym rząd nie powinien był robić takich ustępstw.

Coraz smutniejsze nowiny nadchodzą o położeniu Kościoła. Seminarjum duchownemu w Brunsberdze w Warmii rząd odjął subswencją; naczelny prezes zaś wezwał rektora, ażeby oświadczył klerykom, że nie mają już poco wracać. — W Wrocławiu zamknięto seminarjum chłopcow, szkołę przy syminarjum duchownem. — W Westfalii zabiera policja gazety katolickie, gdy się skarzą na ucisk Kościoła. — W Badeniu skazano proboszcza Neugarta na miesiąc twierdzy, za obrazę cesarza. — Z Hesji nadesłano do ministra oświecenia 135 skarg na katolickich proboszczów, że nie chcieli w dzień klęski sedańskiej odprawiać nabożeństwa. Takie są wiadomości, które wykazują, jak rząd coraz bardziej kruszy instytucje Kościoła i coraz większe zamieszanie wprowadza w stósunki publiczne.

Proces przeciw francuskiemu marszałkowi Bazainowi rozpoczął się przeszły poniedziałek. O'koło 400 osób zebrało się na sali, aby się przysłuchać przebiegowi postępowaniu sądowego. Bazaine, przybrany w mundur i wielki krzyż legii honorowej, wszedł do sali, a przewodniczący sądowi wojennemu, książę Aumale (Omal) z uprzejmością go powitał. Oskarzony zasiadł w fotelu, a przy boku jego obrońca. Po odbyciu zwykłych formalności procesowych, przystąpił sąd do odczytania sprawozdania komisji śledczej, usprawiedliwiającej wytoczenie procesu marszałkowi, który z prostego żołnierza, dosłużył się najwyższych w państwie zaszczytów wojskowych. Sprawozdanie opiewa o wypadkach zaszłych po nominacji Bazaina na głównie dowodzącego, od dnia 12 do 16 sierpnia 1870 r., za co również spada na niego odpowiedzialność. Popełnione błędy tłómaczy sprawozdawca po części dążnością Bazaine'a do wyłamania się z pod rozkazów pozostałego przy armii cesarza, i przychodzi w końcu do tego rezultatu, że marszałek nigdy na serjo nie miał zamiaru oddalenia się z twierdzy Metz. Posiedzenie zakończyło się około godziny pół do piątej. Zachowanie się marszałka Bazaine było nacechowane spokojem i godnością.

Gambetta były naczelnik rządu francuskiego, popierając formę rządu republikańskiego, przemawia niekiedy na zebraniach. Gazety drukowały te przemówienia, ale obecnie ogłosił rząd, że dziennikom, które się poważa wydrukować mowę p. Gambetty, odjętym będzie pozwolenie sprzedawania po ulicach.

Ustęp z mowy Gambetty, niepodobający się rządowi, tak brzmi: „Nadszedł dzień klęski. Jeżeli usiłowania nasze nie zostały uwieńczone zwycięstwem, to dlatego — nie zamilczamy prawdy — że ludzie i stronnictwa polityczne, budujące swoje plany na niepowodzeniu Francji, wszystko krzyżują, wszystko wstrzymują i przekładają własne zachcianki nad klęski i upokorzenie ojczyzny.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarądem A. Skerla